

ku. Helena dostrzegła tylko ponury błysk oczu towarzyszy i zlekła się.

— Co ty mówisz Leo? — szepnęła nieśmiało — co za zwierzenia mógł ci zrobić mój wuj i w czymże się one mnie tyczyły?

— Hrabia myśli poważnie o twojej przyszłości.

— Chce mnie wydać za mąż? I któż jest tym tajemniczym mężem, którego mi przeznacza?

— Czy mam ci przypomnieć jego nazwisko?

— Nie! nie... masz słuszość!... znam go przecież!... Zamecza mnie swoją miłością i powiedziałam już hrabiemu, że nigdy, za żadną cenę nie zostanę żoną hrabiego des Tournelles.

— Dlaczego?

— Mniejsza o powód! Czyż nie zależę tylko od siebie?

— Czy nie jestem dość bogatą, by móc wybrać sama człowieka, któremu powierzę całe swoje życie? Ah! hrabia wie o tem dobrze! on ma cały mój majątek w ręce i nigdy nie zapytałam go co z nim robi.

Lea spojrzała na Helenę; jeszcze nigdy nie widziała jej tak wzburzonej. Czy Helena odgadła, co się dzieje w duszy przyjaciółki? czy odgadła myśli, które ją pochłaniały? Uśmiechnęła się zrezygnowana.

— Oh! hrabia nie potrzebuje się mnie obawiać — mówiła dalej gorzko — otoczył mnie staraniem i opieką, nie chcę zasmucać jego starości; był ubogim zanim został moim opiekunem — będzie bogatym, gdy ja stąd wyjdę do domu mego męża. Na co mnie majątek? Lubię życie skromne, bez blasku i hałasu, nie zmienię pod tym względem nigdy przekonania i człowieka, którego wybiorę, będzie żądał tylko mojej miłości.

— Skąd o tem wiedzieć możesz? — zapytała Lea.

— Oh! jestem tego pewną!

— Znasz go więc?

— Co za szaleństwo!

— Czemu nie jesteś szczerą? Skąd ta nieufność do mnie? Czy mi nie dowierzasz?

— Nie mów tego.

— Jest więc człowiek, na którego zwróciłaś uwagę... który powiedział ci, że cię kocha... i którego ty kochasz także... Czy to jednak jest możliwe? Ja, która ciebie nigdy nie opuszczam, musiałabym wiedzieć o tem.

Helena milczała. Stała, skrzyżowawszy ręce na piersiach, falujących żywo, z oczami upornie utkwionemi w podłogę.

Lea uczyniła gest gniewu i zniecierpliwienia.

— Ależ mów-że! Odpowiadaj — zawołała z ustami skrzywionemi konwulsyjnie, ciałem pochylonem naprzód, z spojrzeniem, w którym mieściła się nienawiść i obawa z ciekawością.

— Albo lepiej nie! nie mów! Zamknij usta, zamknij swoją tajemnicę głęboko w sercu. Ale ja, ja, słyszysz Heleno, widziałam wszystko, zrozumiałam wszystko i znanem mi jest marzenie, które pieścisz w sobie od sześciu miesięcy!

— Co mówisz Leo! — zawołała Helena zrywając się wylekniona.

Lea ją zatrzymała i kazała usiąść z powrotem.

— Ah! cóż to? sądzisz, że jestem ślepą? — ciągnęła dalej głosem ostrym, nie panując już nad sobą. — Ależ od dnia, w którym tak marzyć zaczęłaś, odgadłam zaraz, kto jest przedmiotem tych marzeń i jeżeli sama nie śmiesz wymówić imienia ukochanego — ja ci je powiem — chcesz?

— Milcz!

— Chcesz je usłyszeć?...

— Przez litość...

Lea pochyliła się drżąc i rozgorączkowana ku dziewczęciu ruchem jastrzębia, chcącego porwać gołąbkę, i głosem niskim, chrapliwym szepnęła jakieś imię, na dźwięk którego Helena zbladła.

— No cóż? czy omyliłam się? — nalegała Lea. Czy nie powiedziałam prawdy?... czy może powiesz, że nie zgadłam?

Helena milczała chwilę.

Była pod wrażeniem dziwnego uczucia; była

przelekniona i drżąca, a jednak szczęśliwa! bała się tego imienia, które przed chwilą Lea szepnęła jej do ucha, a jednak w tej bezbrzeżnej miłości czerpała moc i siłę, której tak potrzebowała w tej chwili:

Bezwiednie, nie zdając sobie sprawy, czy przypuszczenie jej jest mylne, czy też prawdziwe, — czuła, że w słowach Lei kryje się jakaś myśl uboczna, nie widziała jej wzroku, bo ciemność zupełna zalegała już werandę, lecz czuła, że ciąży na niej i kępuje jej myśli... Zawstydziała się samej siebie, na chwilę duma jej i miłość zbuntowały się i pod wrażeniem tego uczucia wyprostowała się, pewna siebie i podniecona, obrzucając przyjaciółkę wzrokiem rozgniewanym, pełnym ironii i pogardy.

— A więc! gdyby i tak było — zawołała głosem stanowczym i ostrym — gdzie wina? Czy nie jestem samą, niezależną od nikogo? Czy nie ja tylko mam prawo rozporządzać mojem życiem? Tylko Bogu mam obowiązek zdawać sprawę z moich czynności, ah!... On jeden wie wszystko! Do-



— Szalone dziecko! — rzekła tonem matki — poci to wszystko, powiedz?

syć cierpiałam! Gdzie jest zbrodnia? powiedz! powiedz! Jednego dnia człowiek pewien zbliżył się do mnie; cierpiał tem samym cierpieniem, którem ja cierpię! był sierotą, tak jak i ja... w przeszłości jego była ciężka żałoba, która zaciemnić miała całe jego życie! Było to zeszłego lata, — podczas, gdy ty podróżowałaś z hrabią po Włoszech, a mnie na rozkaz lekarzy wysłano nad morze, gdzie, jak sądzono, mogłam odzyskać zdrowie. Powróciłam silniejsza... ale nie uzdrowiona! Wyjechałam z rozpaczą w duszy... powróciłam ogrzana cudnym promieniem, który zajaśniał w mem sercu... Bóg się ulitował nademną i zesłał mi tego, którego miałam pokochać... Któż może nie czynić wymówki za to szczęście? Oh! przecież nie ty, Leo? Leo! moja droga Leo! Nie mów już nigdy do mnie tym okropnym zimnym, niepocziwym głosem! Gdybyś ty wiedziała, jaka to rozkosz kochać człowieka godnego naszej miłości i gdybyś ty wiedziała, jak bardzo go kocham.

— Jerzego? — zapytała młoda kobieta słuchającym głosem.

— Tak! Jerzego... — odpowiedziała Helena... — Po cóż mam to ukrywać? Chciałabym to móż rozgłosić wszystkim... ale ty go poznasz i jestem przekonana, że będziesz musiała go także pokochać!

— Ja? — zawołała Lea drżąc i zmieszana.

Schyliła głowę — milczenie jej krótko trwało; silne uczucie nią miotano. Ta rozmowa była dla niej strasznym cierpieniem, a jednak zdawało się, że w tem cierpieniu czerpała dziwną przyjemność.

— Dobrze! — rzekła — kochasz go! Widzę to... i nie masz innego pragnienia, jak tylko zostać jego żoną!

— O! Bóg mi świadkiem!

— Dobrze! dobrze... Ale ty nie przewidziałaś wszystkiego!

— Cóż takiego?

— Mogą być pewne przeszkody!

— Jakież?

— Hrabia ma inne zamiary... wiesz o nich... proteguje hrabiego des Tournelles.

Helena uchwyciła dłoń przyjaciółki.

— Mówiłam ci już i powtarzam raz jeszcze — rzekła stanowczo — że pomimo przeszkód, które stawiać mi mogą, pomimo wyrzutów, wytrwam i będę należeć tylko do człowieka, którego kocham!

I nie dając Lei dojść do słowa, ciągnęła dalej z twarzą rozjaśnioną wewnętrznym ogniem:

— Oh! ty, ręczę, nie znasz siły tego uczucia, które porywa całą naszą istotę z nieubłaganą wolą i mocą? Od chwili, w której się kochać zaczyna, nie należy się już do siebie, oddaje się niepodzielnie szczęściu i miłości. Mój Boże! Przecież ja o życiu nic nie wiedziałam, zanim go spotkałam — nie żyłam! Gdyby mi on rozkazał umrzeć w tej chwili, na jedno jego słowo, jedno poruszenie ust jego — uczyniłabym to z rozkoszą! A przytem, obok tej wielkiej miłości, którą czuję dla niego — jest w sercu mojem uczucie macierzyńskiej tkliwości. On był tak niešťęśliwy przed poznaniem się ze mną, tyle wycierpiał biedny! Nie rozumiesz uczucia, jakie mnie ogarnęło, gdy po raz pierwszy na tej smutnej twarzy ujrzałam błysk prawdziwej i szczerzej radości! gdy po raz pierwszy ujrzałam jego uśmiech. Ah! Leo, za to uczucie oddałabym krew moją!

Helena umilkła wzruszona. Rzucała się wyczerpana na fotel, drżąc ze wzruszenia, oddychając ciężko. Bładość pokryła jej delikatne policzki i Lea obawiała się przez chwilę, że straci przytomność. Błyskawica przemknęła przez jej czarne oczy, skoczyła do drzwi i przycisnęła dzwonek elektryczny.

Wbiegła pokojowa.

— Prędko! prędko! wody — rozkazała młoda kobieta.

I pochylona wpatrywała się uporczywie w leżącą bezwładnie przyjaciółkę.

— Jak ona go kocha — wyszeptwała przez zaciśnięte zęby — ja... ja się wahałam!

Pokojowa weszła, niosąc szklanę wody.

— Czy panienka potrzebuje mo-

jej pomocy? — zapytała zaniepokojona.

Lea oddaliła ją ruchem ręki.

— Nie! możesz odejść — rozkazała — sama zaopiekuję się panną Heleną.

Zaledwie znalazła się sama, skoczyła do stolika, na którym służąca postawiła wodę i wzrok przenikliwy zapuściła w kurytarz, którym się oddaliła.

Cóż uczyniła wtedy? Czy zdawała sobie sprawę ze swojego uczynku?

Gdy powróciła do Heleny, była jeszcze bledsza od niej. W tej chwili młoda dziewczyna poruszyła się. Oslabienie mijało. Westchnęła głęboko i otworzyła oczy w chwili, w której Lea podawała jej szklanę wody.

— Źle robisz, poddając się podobnym wzruszeniom — rzekła głosem słodkim i pieszczotliwym — jesteś delikatną i wątłą, powinnaś się szanować... Wypij to i staraj się opanować... jutro pomówimy jeszcze o tem, jeżeli zechcesz.

— Ah! jaka ty jesteś dobra — szepnęła Helena — byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdybym musiała zwątpić o twojem przywiązaniu dla mnie.

— Drogie dziecko!

— Nie będziesz się gniewać na mnie?

— Przrzekam ci.

(C. d. n.)